



# Między nami sąsiadami

Spółeczna kronika Zakrzowa



**Między nami  
sąsiadami**  
Społeczna kronika Zakrzowa

### **Koordynator projektu**

Adrian Bukowski

### **Redakcja**

Adrian Bukowski

Aleksandra Badowska

Beata Klimczyk

Julia Michaliszyn

Michalina Zwierzańska

### **Projekt okładki**

Michalina Zwierzańska

### **Korekta**

Monika Glińska

### **Skład i łamanie**

Beata Klimczyk

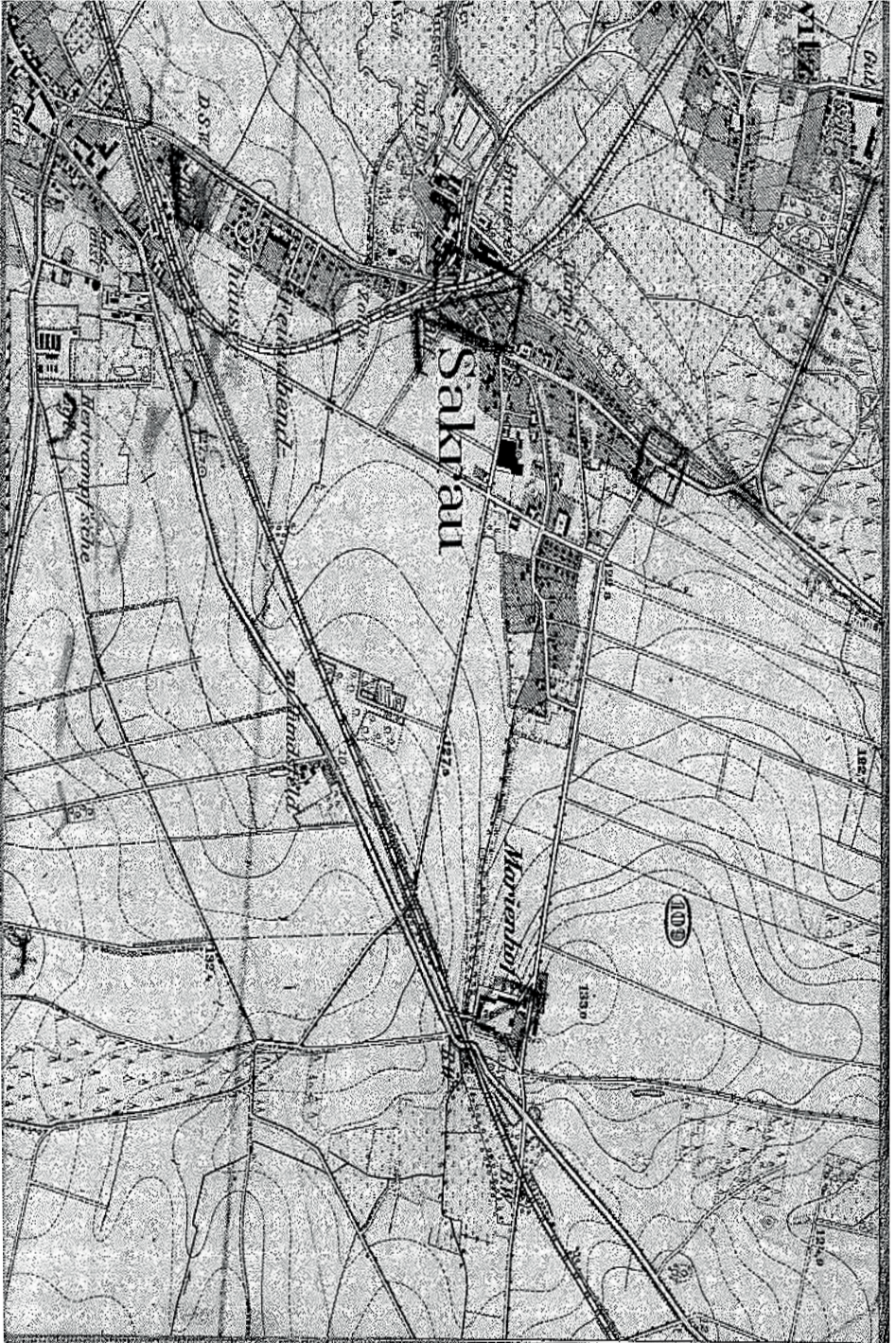
Projekt został zrealizowany w ramach „Programu Mikrogranty”

Zdjęcia autorskie oraz z serwisu internetowego Słowo polskie

Wrocław 2024

## **Spis treści**

Wstęp.....	5
Początki na Zakrzowie.....	7
POLAR.....	16
Życie codzienne.....	20
Kościół.....	27
Transport.....	28
Stan wojenny.....	31
Ogrodnictwo.....	33
Niemcy na Zakrzowie.....	35
Poczta.....	38
Powódź – nowi mieszkańcy.....	39



## Wstęp

Projekt kroniki osiedla Zakrzów narodził się z inicjatywy grupy studentów Uniwersytetu Wrocławskiego w ramach zajęć specjalnościowych. Nie zaprzestaliśmy na tym. Postanowiliśmy wyjść poza uczelniane mury i wspólnie ze Stowarzyszeniem Zmieniamy Zakrzów zrealizować coś, co przyniesie nam radość i jeszcze bardziej zespoli wciąż rosnącą społeczność lokalną osiedla Zakrzowa

Oczywiście, w tym projekcie najważniejszą rolę pełniły ludzkie historie!

Przed Państwem książka, która nie jest typową książką historyczną. To kronika sąsiedzka, która nie jest tylko zachowaniem, zbiorem wspomnień ludzi, zamieszkujących Zakrzów na przestrzeni dekad. To nasza wspólna historia. Pomimo tak wielu mnogich początków historia Zakrzowa scala się w jedną wciąż trwającą opowieść. Poznacie tutaj losy ludzi którzy, przyjechali do Wrocławia w bydłych wagonach z dalekich Kresów, ludzi wprowadzających się tu z miłości do partnera lub partnerki, ludzi szukających własnego wymarzonego miejsca do życia czy uciekających od powodzi. Starsi mieszkańcy w tych opowieściach na pewno znajdą też swoje wspomnienia. Młodszy mogą przeczytać o miejscach, w których czas spędzali – tak samo jak oni – ich dziadkowie i babcie.

Cały nasz zespół ma nadzieję, że kronika pozwoli nowym mieszkańcom lepiej poznać Zakrzów – osiedle inne niż reszta we Wrocławiu, pomimo że na pierwszy rzut oka tego nie widać.

## **Podziękowania**

Korzystając jeszcze ze wstępu, chcemy podziękować wszystkim, którzy zgodzili się opowiedzieć swoją historię, Wrocławskiemu Instytutowi Kultury i Mikrograntom za pomoc i dofinansowanie naszego projektu, Stowarzyszeniu Zmieniaj Zakrzów, za pomoc i wsparcie przy realizacji projektu.

## **Dedykacja**

Publikację dedykujemy wszystkim, którzy tak jak my są głodni poznawania lokalnej historii Zakrzowa.



## Początki na Zakrzowie

### Pani Marysia

Pochodzę spod Lwowa, z miejscowości Rudki. Z Rudek do Lwowa jest około 40 kilometrów. To to samo miejsce, gdzie mieszkał i pisał sam Fredro.

Na Zakrzowie pojawiłam się w '45 roku w ramach repatriacji wojennych. Miałam wtedy 9 lat. Samą repatriację pamiętam tak, że jechaliśmy pociągiem towarowym przez 3 tygodnie.

W środku wagonu był taki piecyk... Jechaliśmy długo i to jeszcze w listopadzie, to się w nim paliło. Trzeba było wziąć ze sobą trochę prowiantu na drogę, ale pamiętam, że na stacjach zawsze była woda.

Podróż wyglądała tak, że zajechała lokomotywa, zawiozła nas gdzieś, potem pojechała po inny transport, a my staliśmy i czekaliśmy, dopóki nie przyjechała inna lokomotywa i nas nie zabrała. Wtedy pojechaliśmy dalej. Tak więc dlatego to trwało aż 3 tygodnie.

Wiem, że wyjechaliśmy na Wszystkich Świętych – 1 listopada, a przyjechaliśmy tutaj 22 listopada. To pamiętam jak dzisiaj: przyjechaliśmy do Pasikowic i z Pasikowic dotarliśmy tu. Jechaliśmy już wtedy na wozie zaprzęgniętym w konia.

Po dotarciu do Wrocławia mój tato znalazł jakieś pomieszczenie. Na początku mieszkaliśmy przy ulicy 1 Maja<sup>1</sup>, tam, gdzie teraz jest taka rudera. W tym domu mieszkaliśmy pół roku, a później tato znalazł gospodarstwo na ul. Żymierskiego<sup>2</sup> i przenieśliśmy się bliżej lasu. Za naszym ogrodem płynęła rzeka, a za rzeką znajdował się stadion. Na wprost naszego ogrodu był ten

---

1 Obecnie ulica ta nosi nazwę Heleny Motykówny.

2 Dziś to ulica gen. Leopolda Okulickiego.

polarowski basen. Jeszcze wtedy był czynny i chodziliśmy się tam kąpać.

Zaraz po wojnie, jak zaczęliśmy tu mieszkać, to mój tato nawet parę miesięcy sołtysem był tutaj, w Zakrzowie.

**Po wojnie nie było zbyt wielu opustoszałych budynków. Wysiedleńcy wracali, Polacy jechali tutaj – na Ziemię Odzyskane – i zaraz zajmowali wolne lokale. Ludzie opowiadali, skąd przyjechali. Byli tacy z Wielunia, byli też z Wielkopolski i z Warszawy.**

Zaraz po wojnie byli też szabrownicy. Jeździło się na zakupy do Hali Targowej przy Placu Nankiera. Wszystko można było tam sprzedać i kupić.

### **Pani Danuta**

Zjawiłam się na Zakrzowie w roku 1969, ale zamieszkałam na nim dopiero rok później, w 1970 r., kiedy wyszłam za mąż. Męża poznałam, jak chodziłam do szkoły zawodowej przy fabryce wodomierzy na Długosza. Ja miałam praktyki, a on tam pracował. A w związku z tym, że miałam babcię w lubelskim i bardzo kochałam wieś, to mi się bardzo Zakrzów podobał, bo był mały wtedy. **Tu gdzie jest ulica Berlinga i Armii Ludowej, to jest Siedzikówny i Motykówny teraz, no to dotąd był Zakrzów. Dalej były tylko pola.**

Naprawdę, reszta to były pola. Ludzie mieli truskawki, mieli ogromne plantacje truskawek i na tych truskawkach w latach 70. się dorabiali i potem stawiali domy, ale Zakrzów był bardzo mały. Ludzie pracowali w fabrykach, nie mieli gospodarstw, ale właśnie mieli pola i na tych polach hektary truskawek. Każdy praktycznie, można powiedzieć, miał truskawki.

## **Pani Wiesława**

Miałam bardzo trudne dzieciństwo. Mieliśmy trudną sytuację pod każdym względem. Jak miałam 12 lat, mój tato pracował w Browarze Piastowskim przy ulicy Jedności Narodowej. W tym czasie zwiedzałam Zakłady Metalowe Polar, które znajdowały się właśnie na Zakrzowie.

Pamiętam też, że chodziłam wtedy na stadion przy ulicy Niepodległości, tam gdzie teraz są ogródki działkowe. Kapałam się też w rzece Dobrej. I jeszcze dalej – w stronę Pawłowic, za Polarem – zjeżdżałam zimą z górek, które się tam znajdowały. Latem, też w tamtym miejscu, zbierałam na polanie kaczeńce.

I to są takie moje bardzo miłe wspomnienia związane z Zakrzowem.

## **Pani Zosia**

Urodziłam się w 1947 roku. Wieś Zakrzów, gmina Długołęka, powiat Oleśnica, województwo Wrocław. Wszystkie zaświadczenia, dokumenty, dyplomy, akty nadania, nawet książeczki oszczędnościowe zawierały takie dane. Ale kiedy weszły plastikowe dowody osobiste, to mi napisali “urodzona we Wrocławiu”. Co później okazało się problematyczne w wielu urzędach, ponieważ moje dane metrykalnie nie zgadzały się z tym, co było w dowodzie.

Mój tata pochodzi z Leliwy, a mama z Lututowa. Przyjechali do Zakrzowa przed 1947 rokiem. Rodzice niedługo się znali przed ślubem, wojna wybuchła, jak mieli po 19 lat. Ojciec miał ośmioro rodzeństwa, a mama pięcioro. **Ludzie już widzieli, że miasto się rozwija, że tu jest praca, że jakieś lepsze warunki i możliwość zasiedlenia.** Więc przyjechał brat ojca, aby znaleźć pracę, a do tego potrzebny był meldunek. Ojciec go zameldował, brat podjął pracę, znalazł mieszkanie we Wrocławiu i się wyprowadził, a potem wymeldował. Podobnie i od mamy ktoś przyje-

chał... Śmiałyśmy się, że u nas jest taka stacja przesiadkowa.

Tutaj takich jak my z pochodzenia było niedużo. Wszyscy, którzy mieszkali w tych kornowskich budynkach, to byli ludzie, którzy przyjechali z Monasterzysk i ze Stanisławowa. Oni bardzo się trzymali razem.

Mój ojciec był masarzem i tak mu się udało, że tutaj znalazł polniemiecki warsztat rzeźniczy i sklep. Po wojnie władze zezwoliły na otwarcie masarni i sklepu. Ojciec robił kielbasy, salcesony, wątrobiankę, kaszanę, a moja mama sprzedawała w sklepie. Tata zwierzęta na ubój kupował w okolicy, bo tutaj nie było jeszcze rolników czy hodowców dużej miary. Mieliśmy jeszcze duży ogród, gdzie były warzywa. Rodzice hodowali też kury, kaczki, indyki, a dziadek hodował króliki. Niedługo utrzymał się ten zakład. Władze komunistyczne nie zezwalały na funkcjonowanie prywatnej inicjatywy, więc rodzice musieli warsztat i sklep zamknąć. Wtedy zajęli się rolnictwem. Sąsiedzi wspominają, że ojciec pierwszy posadził kalafiora, truskawki, pierwszy posadził czereśnie, a plony sprzedawał np. na placu handlowym przy Kromera w Sycowie czy Oleśnicy.

Po śmierci Bolesława Bieruta ojciec ponownie dostał pozwolenie na otwarcie masarni, ale dla „prywaciarza” przeszkody były nadal. Niedaleko były piekarnia i rzeźnia Samopomocy Chłopskiej. Czerpali taką samą zakrzowską wodę jak my i według sanepidu tam była dobra, a u nas nie nadawała się do produkcji. Sanepid nie pozwolił jej używać i nakazał wykopać studnię głębinową. Była bardzo kosztowna, zresztą tu za płótem wciąż się znajduje. Zakład funkcjonował do następnych represji władzy komunistycznej i znów został zamknięty. Ojciec po dłuższym czasie jeszcze raz uzyskał pozwolenie, przerabiał wtedy mięso końskie.

## **Pani Magda i Pan Igor**

W 1971 roku kupiliśmy tutaj dom jako młode małżeństwo z dwójką dzieci. Szukaliśmy taniego domu i takowy w gazecie znaleźliśmy. Był tani ze względu na to, że był do niego przypisany niecały hektar sadu i trzeba było mieć uprawnienia rolnicze, aby dom zakupić. Więc mój mąż zrobił kurs ogrodniczy w 3 miesiące, zdał egzamin i kupiliśmy dom na Zakrzowie. Sad, który nabyliśmy razem z domem, był w miejscu, gdzie teraz znajdują się domy szeregowo między ul. Królewską a ul. Siedzikówny. Tylko że wtedy, na początku lat 70., ulica Królewska była zwykłą polną drogą otoczoną prywatnymi sadami, które były rozparcelowane w takie długie wąskie pasy.

Ludzie, którzy mieli te wąskie działki, pracowali w okolicznych fabrykach i dorabiali sobie, hodując różne rośliny, bo pensje były nędzne. Wieczorem zbierali swoje plony, wstawali o 4 rano i jechali na plac targowy: najpierw przy Kromera, później tam, gdzie teraz jest Centrum Handlowe Korona. A potem na 6:00 czy na 7:00 szli do pracy do Polaru, WSK, Stolbudu. Wracali z pracy, jedli obiad, coś tam porobili, dziećmi się zainteresowali i znowu szli na te swoje działki. Tak tutaj wiele osób sobie dorabiało. Byli sąsiedzi, co mieli kury, świnie, krowy. Myśmy pierwszy raz kupili 100 sztuk kurczaków. Takich maluteńkich, takich pięknych. Pierwszy tydzień przesiedzieliśmy w łazience. Na pralce Frani stało pudło, mąż nawet zamontował lampę taką specjalną ogrzewającą i doglądaliśmy te kurczaki, a obok była rozłożona książka, jak je karmić. Na żywo się uczyliśmy. Nawet kopałam w ziemi, aby dżdżownicami je dokarmiać. Wszystko było piękne, dzieci się cieszyły tymi kurami, ale później jak trzeba było zabić koguta, to dzieci nie chciały go jeść, bo przecież każdy miał imię.

Pamiętam, jak moja siostra przyjechała pierwszy raz do nas, odkąd zamieszkaliśmy na Zakrzowie, i mówi: „Matko Boska! Jak ty mogłaś na taką zapadłą wieś się sprowadzić?”. Droga na

naszej ulicy (Motykówny, dawnej ul. Zygmunta Berlinga, a jeszcze wcześniej ul. 1 Maja) była nieutwardzona, kałuże ogromne, nie było gazu, nie było bieżącej wody, każdy miał szambo...

Z innej beczki: mieliśmy pierwszy telefon w okolicy. Nie było budki telefonicznej i naprawdę nie było skąd zadzwonić. Więc cała ulica przychodziła do nas, jak trzeba było pilnie wykonać telefon, na przykład na pogotowie.

A kiedy z komina browaru leciał dym, to trzeba było szybko ściągnąć pranie, aby nie zostało pokryte sadzą.

## **Pan Lech**

Mogę powiedzieć, że jestem z Wrocławia, chociaż fizycznie urodziłem się w Świdnicy, naprzeciwko banku. Zostałem przywieziony tutaj, jak miałem miesiąc. Zamieszkaliśmy na Starym Mieście. A Psie Pole znałem tylko z historii oraz przejazdów „starą ósemką<sup>3</sup>”. Zakrzów to dla mnie była abstrakcja, w ogóle go nie znałem.

Generalnie nasza rodzina była osiedlona na Pałukach i Kujawach („po mieczu”) i na Gochach („po kądzieli”). **Do Wrocławia przyjechaliliśmy ze względu na marzenia taty – bo mu się (jeszcze przed wojną) śnił polski Wrocław, ciągnęło go na Dolny Śląsk.**

Mieszkałem najpierw w budynku, w którym później pracowałem, bo tam były mieszkania służbowe dla oświaty (tata był nauczycielem, a później i ja nim zostałem). Po roku przeniesiliśmy się w okolice placu Kościuszki, gdzie mieszkałem do końca studiów.

Na Zakrzowie pojawiłem się w grudniu 1979 roku. Ci troszkę starsi znają z autopsji, a ci trochę młodszy wiedzą z opowie-

---

3 Chodzi o starą drogę krajową nr 8.

ści, iż wtedy było bardzo trudno o mieszkanie. Jak tylko stałem się pełnoletni, zapisałem się do spółdzielni na Fabrycznej, a potem na zasadzie wymiany sztuka za sztukę udało mi się zamienić ten przydział na miejsce w spółdzielni, która budowała osiedla głównie dla ludzi z Polaru. Przez to, że dostałem to miejsce na zasadzie wymiany, byłem tu trochę obcy. Właściwie wszyscy sąsiedzi z mojej strony to polarowcy, ale jak się udało dostać przydział, to bardzo się ucieszyłem. Miałem takie marzenie, żeby mieć domek z ogródkiem i garażem, co się ziściło.

Pamiętam, że na środku mojej ulicy były tory, ale takie bardzo szerokie, jakoś na 3 metry. Tory były dla dźwigu, który kursował tą moją uliczką, bo obsługiwał obie strony przy budowie domów. Po deszczu wszędzie była glina, przez co często bywały sytuacje, że niespodziewanie wyskakiwało się z butów, bo gdy podnosiło się nogę do góry, glina trzymała i but zostawał w miejscu.

## **Pani Maria**

**Z dzieciństwem na Zakrzowie kojarzy mi się ta rzeka płynąca na końcu naszego ogrodu.** To było coś takiego fajnego dla mnie. Pamiętam, jak „przebudowywano” tę rzekę. Ona na początku była ładna, kąpaliśmy się w niej i moje dzieci też tam chodziły, a teraz paskudnie zarosła, nie wiem, co to się stało. Poza tym pamiętam spacerować do lasu z rodzicami i chodzenie na fiołki do pałacu w Pawłowicach, i to nawet nie z rodzicami, tylko z dziećmi. Szliśmy tam tą drogą koło leśniczówki.

Moi rodzice poznali się pod Nowym Sączem w Małopolsce i przyjechali tutaj, do Zakrzowa, dlatego że wujek mojej mamy i jego żona byli wykształceni (jeszcze przed wojną) i zajmowali tu jakieś stanowiska we Wrocławiu. Na początku mój ojciec z mamą mieszkał w browarze i tam również pracował. Mama bardzo często pokazywała to okienko, gdzie wtedy mieszkali.

Potem kolega mojego ojca, z którym pracował, powiedział mu, że on mieszka tutaj na Żymierskiego<sup>4</sup>. Drugą część domu na górze zajmowali milicjanci i starzy Niemcy, których dom został zniszczony i mieszkali tam tymczasowo przed wyjazdem. Ten kolega powiedział, że druga połowa domu się zwalnia, więc ojciec poszedł i załatwił nowe mieszkanie. W poprzednim był tylko jeden pokoik. I przeprowadzili się na Żymierskiego. Ci Niemcy wkrótce wyjechali, kuzyn ojca pomagał im dojechać na stację. A milicjanci również się wyprowadzili.

Ojciec pracował w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego aż do emerytury. Mama pracowała w domu: hodowała świnkę, kurki i była krawcową.

Do kościoła chodziliśmy na Psie Pole, po kościele na lody do Gondka, a do kina do Famy. Na początku nawet w domu kultury na Zakrzowie wyświetlali filmy.

## **Pani Łucja**

Urodziłam się w 1945 r. w drodze do Zakrzowa. Moja rodzina pochodzi z Monasterzysk. Byli wysiedlani w lipcu i sierpniu. Jechali prawie 6 tygodni. Gdy urodziłam się pod Krakowem na stacji Ciężkowice, to kierownik pociągu łaskawie zapewnił nam kryty wagon i wtedy mama z dziećmi się do niego przeniosła. Dojechalśmy na Psie Pole, odczepili nas na bocznicy. No i ludzie się już zdenerwowali i się zbuntowali. Mężczyźni zaczęli chodzić po okolicy, zobaczyli, że są domy puste i stwierdzili, że się zrzucają. I tak prawie cały transport się zrzucił tutaj w Zakrzowie. A mieliśmy jechać gdzieś dalej, w lubuskie.

---

<sup>4</sup> Obecnie ul. Okulickiego



## Pan Ludwik

Urodziłem się na terenach wschodnich w województwie tarnopolskim. Teraz to są tereny Ukrainy, w tamtych czasach to były ziemie polskie. Tam się wychowywałem na wiejskiej gospodarce. Ojciec był z zawodu szewcem, ale uprawiał rolę, miał konie i trzodę. Tamte wioski były dosyć biedne, chaty strzechą kryte i jeszcze nie było elektryczności. Jak miałem 8 lat, to wyjechaliśmy stamtąd ze względu na znęcanie się nad Polakami.

W 1944 roku wyjechaliśmy nie bezpośrednio do Zakrzowa, tylko do Niecieczy koło Tarnowa. Tam mieszkaliśmy 2 lata. Dobrzy ludzie przyjęli nas i udostępnili jedną izbę, to jest jeden taki duży pokój. W '46 roku ojciec wyjechał poszukać jakiegoś lokum, znaleźć dla nas jakiś dom. **Akurat tak się złożyło, że tu w Zakrzowie mieszkało już trochę osób z naszych rodzimych stron.**

Wiele rodzin takich było, które pomieszkowały u właścicieli w Niecieczy i zorganizowały jeden transport, który przywiózł nas do Zakrzowa. Miesiąc czasu prawie ta podróż trwała. Jako małe dziecko nie miałem co robić, nie było chodzenia ani wychodzenia daleko od wagonów, tylko wagonów się trzymało. Jechaliśmy w wagonie krytym, w jednej części były zwierzęta, a w drugiej my.

No i w roku '46 jak tu przyjechaliśmy, to już zostaliśmy. Niektóre domy były uszkodzone, trochę ruina, jednak większość była jeszcze do zamieszkania. Nasz dom wyremontowaliśmy, ale tutaj, w Zakrzowie przynajmniej był już prąd.

Obco się tutaj nie czułem. Jeszcze Niemcy mieszkali w niektórych domach, przed tym zbiorowym przesiedleniem ich. Moja mama często mleko podawała tym Niemcom, bo oni już nie byli traktowani fair przez ludzi. Ale nasza rodzina traktowała ich bardzo uprzejmie.

## **POLAR**

### **Pani Marysia**

Papiernia funkcjonowała do 1952 roku. Później zrobili tam Zakłady Metalowe „Zakrzów”. Miałam 16 lat i poszłam do pracy do tych zakładów. Pracowałam w kontroli, to był jeszcze tzw. stary zakład.

Ten nowy wybudowali dopiero w 70. roku. Zakłady robiły najpierw junkersy i motorowarki. Później zaczęto produkować lodówki i pralki. Cały system produkcji był powiązany z nowym zakładem.

Polar organizował wycieczki w góry – w Karkonosze. Jeszcze jak byłam panną i tam pracowałam, to co niedziela były wyjazdy. Podróżowaliśmy takim krytym wozem ciężarowym z budą, w środku były ławki. Jeździliśmy i do Karpacza, i do Szklarskiej Poręby.

### **Pani Danuta**

Poszłam do działu kadr zapytać się o pracę. Dostałam ją „na już”, na tym nieczynnym tak zwanym starym zakładzie, bo to potem się dzieliło. Nowy zakład dopiero zaczynał się budować. Pracowałam w filii starego zakładu tuż przy obecnej przychodni Provita, koło Hydraulu i tam szła produkcja wojskowa.

Kiedy pracowałam w filii Polaru przy amunicji, szłam do pracytaką dróżką, którą wszyscy na piechotę szli. Bardzo dużo ludzi tam pracowało. Nie było tej drogi szybkiego ruchu, tylko była ul. Bierutowska. Jak młode nogi się miało, to z 20 minut się szło przez te łąki i pola, tam, gdzie teraz jest Osiedle Sobieskiego i droga szybkiego ruchu, i przez te tory się przechodziło. Wszyscy przechodzili przez te tory. Zresztą do tej pory wielu przechodzi.

Trzeba było być sterylnie ubranym w białe rzeczy, bo tam była praca przy prochu. Jedna brygada ludzi ważyła proch, a druga np. robiła łuski. Były większe, mniejsze, były też takie duże do armat. Jedni na przykład ważyli ten proch, inni znowu go wysypywali i taka produkcja szła. Potem się zapłon dawało, następnie się to wszystko na maszynach jakoś obrabiało.

Pracowałam na zwykłym stanowisku. Jeden dzień robiło się coś, drugi dzień coś innego. Jak, powiedzmy, dzisiaj ważyłam proch do nabojów, to na następny dzień jakiś zapłon tam zakładałam, a na trzeci dzień na przykład obrabiałam. Była taka specjalna maszyna, że trzeba było to obtoczyć.

To była praca w warunkach szkodliwych. Pracowało się trochę przy jakichś olejach, acetonem potem to się wszystko myło, rozpuszczalniki były różne. Maseczkę trzeba było nosić. Fizycznie to nie była ciężka, ale bardzo taka precyzyjna. Tam ciągle przychodzili wojskowi, sprawdzali, komisja przychodziła, czy to dobrze jest robione wszystko, no i potem oni to odbierali.

Zarobki w Polarze zawsze były dobre. Jak powstał nowy Polar, to tam robiło się tylko pralki i lodówki. Potem kuchenki doszły. Ja pracowałam na lodówkach. Przez całe 28 lat.

Przez cały czas na spienianiu w warunkach szkodliwych pracowałam. Spienianie wyglądało tak, że dostawaliśmy na przykład taką formę od większych do mniejszych drzwi – zależy jaka lodówka – no i tam taka maszyna produkcyjna szła i zakładało się formy żelazne na te drzwi, a następnie wylewało się taką ciecz bardzo podobną do styropianu, którą ociepla się dzisiaj domy. Wlewało się ją na ciepło i później to zastygało. I tak przez 20 lat z różnymi modelami lodówek. Tylko że potem to spienianie i park maszynowy zostały udoskonalone, więc to już inna technologia była. No ale tak na tych drzwiach cały czas pracowałam.

To były takie czasy, kiedy było dużo różnych przywilejów społecznych. Wtedy liczył się dobry, długoletni pracownik, który nie

chodził na chorobowe, nie odwalał roboty i starał się w pracy. Taki pracownik był rzeczywiście bardzo doceniany przez kierownictwo. Jakies nagrody, podwyżki. W związku z tym, że ja uchodziłam za dobrego pracownika, to na przykład dostałam talon na pralkę automatyczną.

**Wtedy to było marzenie mieć talon. To było coś. Bardzo niewielu pracowników je dostawało, a ja dostałam w nagrodę. Na jedną z pierwszych pralek automatycznych**

To było ogromne wyróżnienie. One były praktycznie nie do zdobycia te pralki, więc jak ja otrzymałam taki talon, to miałam chyba 3 czy 4 dni, żeby tę pralkę wykupić. Pamiętam, że ciężko było pieniądze zdobyć na tę pralkę.

Mąż mój robił dachy i przyleciałam do niego, żeby szybko wziął jakąś zaliczkę, bo myśmy byli młodzi na dorobku, więc nie mieliśmy odłożonych pieniędzy. I wtedy mój mąż poprosił o zaliczkę, żeby można było tę pralkę kupić. Jaka to była radość, jak ta pralka stanęła w domu! Jak myśmy ją oglądali, cieszyli się. Taka pralka otwierana, od góry, która do tej pory jest robiona. 30 lat nam ta pralka służyła. Następny talon dostałam (też w nagrodę) na zamrażarkę, która w piwnicy tyle lat stała. Ona się chyba zepsuła 4, 5 lat temu... Chociaż nie, ona się nawet nie zepsuła! Myśmy ją w końcu wyłączyli. Ponad 30 lat praktycznie non stop ta zamrażarka chodziła. I nie popsowała się.

Były też na przykład wycieczki na grzyby, były sanatoria, z których ja zresztą też korzystałam. Przeważnie jeździłam do Rabki-Zdrój, bo tam mi się podobało. Byłam 3 razy w Rabce, ale byłam też w Zakopanem w ramach sanatorium, bo miałam skierowanie od lekarza zakładowego. Jeździłam tam w ramach urlopu, i to zupełnie bezpłatnie.

## **Pani Zosia**

Po liceum poszłam na Politechnikę Wrocławską i studiowałam na wydziale elektrycznym. Studia ukończyłam z oceną „dość dobry”, taka była ocena kiedyś. Pochwalę się, że miałam propozycję, by zostać na uczelni, ale nie uznawaliśmy się za inteligentów. Ostatecznie poszłam do pracy do Polaru, bo tak najłatwiej było przeżyć.

W Polarze był zakład doświadczalny, który później przemianował się na „ośrodek badawczo-rozwojowy”. Wchodziło się starym wejściem i mijało się zegar, który swoją drogą ktoś później ukradł. Ten budynek potem był magazynem wyrobów gotowych. Nad tym magazynem było laboratorium i tam były stanowiska do badania niezawodności wyrobów polarowskich. Badaliśmy to zgodnie z normą w temperaturze 32°. Pracowałam w Polarze 12 czy 14 lat, dopóki nie urodziłam syna, czyli do 1980 roku.

Nie każdy w domu miał zegarek, ale Polar miał syrenę, więc szliśmy do Polaru na odgłos syreny. Jeszcze była atmosfera zimnej wojny, więc próby tych syren były konkretnymi sygnałami, np. 3 oznaczały „kryć się do schronów” czy coś podobnego.

**O kobietach, które pracowały przy produkcji amunicji, mówiło się „Tajwanki”, bo przez proch żółkła im skóra i wyglądały jak Azjatki.** Przy tym pracowała na przykład moja ciocia i to było straszne. Głównie kobiety się tym zajmowały. Na wydziale specjalnym pracowało się 6 godzin i dobrze się zarabiało. Nie każdy mógł się tam dostać, bo obowiązywała tajemnica wojskowa.

## Życie codzienne

### Pani Marysia

Były tu jakieś sklepy spożywcze, np. ta rzeźnia była od początku. Piekarnia funkcjonowała nawet w czasie wojny. Natomiast jak trzeba było kupić jakieś ubrania, to się jechało do Wrocławia, bo w Zakrzowie nie było takich sklepów.

Dom kultury też był zawsze. Tam nawet artyści przyjeżdżali i występowali. Odbywały się też różne zabawy. Pamiętam, że kiedyś Marta Mirska przyjechała.<sup>5</sup>

Ze znajomymi chodziliśmy do kina do Famy. Była tam taka spora sala.

Ten cały teren, gdzie teraz jest Osiedle Sobieskiego, to było pole. Rosło tam zboże, poza tym ludzie mieli ogródki, gdzie rosły m.in. porzeczki i wiśnie.

Pamiętam też, że były takie hałdy z papierni. Tam były różne małe książeczki i my chodziliśmy je zbierać. One były takie stare, poniemieckie. To było blisko browaru, teraz tam są jakieś magazyny.

Jeśli chodzi o miejsca bardziej rekreacyjne, to np. było boisko, które zostało wybudowane już za Niemców. Basen tak samo powstał za Niemców. To był bardzo fajny basen, on był cały czas czynny po wojnie. Polar miał go wyremontować, ale nic z tego nie wyszło. Jeszcze w latach 60. tam chodziliśmy. Poza tym miał powiązanie z rzeką, więc świeża woda ciągle tam wpływała.

Chodziliśmy się też kąpać nad starą rzekę. Mniej więcej w latach 70. tę rzekę puścili w inną stronę i zrobili nowe koryto

---

<sup>5</sup> Gwiazda piosenki wczesnego PRL-u, wylansowała m.in. przebój „Pierwszy siwy włos” z 1957 roku.

przy ulicy. Teraz przystanek autobusu 128, ten koło Polaru, stoi w miejscu, gdzie kiedyś była stara rzeka.

## Pani Danuta

Psie Pole kiedyś było prawdziwym centrum kulturalnym, tam było więcej sklepów, tam było kino, no to było coś. Do kina to bardzo często z moim mężem chodziłam, co sobotę, czy tam co niedzielę. Oglądałam tam pierwszy raz film z Bruceem Lee, byłam z teściową na „Trędownatej”, bo ona bardzo chciała ten film obejrzeć.

**Teatry**

**PAŃSTWOWY TEATR DOLNOŚLĄSKI** — niedziela, 25 b. m., godz. 10  
— „Zołnierz i bohater“ z Janem Kurnakowiczem.

**TEATR POPULARNY** — niedziela, 25 b. m., godz. 19-ta — „Świerszcz za kominem“.

**TEATR LALKI I AKTORA** — dziś o godz. 16-tej widowisko dla dzieci p. t. „Pan Tom buduje dom“.

**WYSTAWA NIEZALEŻNYCH** — ul. Ofiar Oświęckich.

**Kina**

„**ŚLĄSK**“ — Świerczewskiego 87 — (pol.) „Ostatni etap“.

„**WARSZAWA**“ — ul. Fredry 18 — (amer.) „Zielona Dolina“.

„**ODRA**“ — ul. Kołłątaja nr. 32 — (ang.) — „U progu tajemnicy“.

„**SCALA**“ — ul. Mikołaja nr. 27 — (pol.) „Ostatni etap“.

„**POLONIA**“ — Żeromskiego nr. 56 — (ang.) „Spotkanie“.

„**TECZA**“ — ul. Kościuszki 171 — (radz.) „Konik Garbusek“.

„**FAMA**“ — Psie Pole — (amer.) — „Dwulicowa kobieta“.

Słowo Polskie, 25 kwietnia 1948 roku

## Pani Zosia

Kiedyś wszyscy byli sąsiadami, każdy z każdym słowo zamienił, żadnych drzwi się nie zamykało, żadne rowery nie stały w komórkach. A potem, jak ojciec to mówił, „Ruscy przyjechali” i zaczęła się izolacja. Wtedy trzeba było rzeczy pilnować. Jak coś zginęło, to się mówiło: „O, Ruski tu był!”.

Ulica Leopolda Okulickiego to była ulica, na której myśmy się właściwie wychowali. Wszystkie dzieci z okolicy, a tu było dużo dzieci po wojnie. Była to droga szutrowa, czyli dużo kurzu. Dzieci przebywały całe dni na powietrzu. Graliśmy w dwa ognie, piłkę nożną, klasy, chłopca, podchody, palanta, pliszkę, pikuty. Bardzo lubiana była gra w państwa. Chłopcy metalowymi prętami toczyli rafkę, a różne przedmioty służyły im za pistolety i karabiny. Dziewczęta odbijały piłkę od ściany, tak zwane dziesiątki. Popularna była skakanka, kółko graniaste, „Stary niedźwiedź mocno śpi”, „Jawor, jawor, jaworowi ludzie”...

Z kromką chleba skropioną wodą i posypaną cukrem, a w drugiej ręce łodygą rabarbaru wybiegało się na ulicę. Smakołykiem był kogel-mogel i myszki żelowe kupowane w sklepie spożywczym. Kiedy byliśmy młodzi, to ten słynny Gondek otworzył lodziarnię i ciastkarnię. To było tak, że w niedzielę mama dawała złotówkę na tacę, złotówkę na loda i jeszcze złotówkę na autobus, więc się chodziło pieszo i się miało 2 gałki lodów. Wspominam też kakao. Pierwszy raz wypiałam je na Komunii Świętej na Psim Polu. Na 7:00 rano była Komunia, a po mszy było śniadanie. Wtedy się pościło od północy przed Komunią, a na śniadanie była bułka maślana, którą do dzisiaj lubię, i właśnie kakao.

Niedaleko sklepu były poczta i apteka. Pan magister leczył z bardzo dobrym skutkiem wszelkie choroby. Przychodnia była na Psim Polu. Długi czas leczył tam bardzo szanowany śp. Sienkiewicz. Listonoszami byli sympatyczni śp. Panowie Pawlak i Mrozowicz (nosili duże skórzane torby). Od lat 50. społeczność Zakrzowa spotykała się na stadionie, aby kibicować drużynie



Stal Zakrzów. Obok był odkryty basen, a w zimie wspaniałe lodowisko. Funkcjonował Browar Zakrzów i lodownia, z której ojciec latem brał bryły lodu do schładzania mięsa i wędlin. W domu kultury odbywały się zebrania. Przyjeżdżało kino. Pamiętam też, że była wystawiana sztuka Gabrieli Zapolskiej „Pani Dulka”. W Zakładach Metalowych „Zakrzów” produkowano cenniejsze motorowery „Mewa”, „Żak” i „Rys”. Mieszkańcy Zakrzowa pracowali też w stolarni, Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego, a także zajmowali się rolnictwem.

### **Pani Wiesława**

Na ulicy Pedagogicznej, która zaczyna się od ulicy Zatorskiej, ja mieszkałam w domu numer 3. To był dom dwurodzinny – na dole mieszkali państwo i my mieszkaliśmy na górze. Byłam tam teraz zwiedzać i przyznam, że stało tam dużo mniej domów niż teraz. Oczywiście ten dom, w którym ja mieszkałam, jest tylko jest rozbudowany. Stoi naprzeciwko domu państwa Polny. Państwa Polnych znałam, bo chodziłam z ich dziećmi do jednej klasy.

Pani Polna, z domu Dziuba, miała sklep spożywczy – on był warzywny, ubój drobiu też am mieli. Moja mama dorabiała u nich – dlatego właśnie wiem. Pamiętam, że oboje moi rodzice pracowali i razem z siostrą często zostawałyśmy same. Z kolei mój tato po godzinach pracy – a pracował na warzelni w Browarze – obrabiał ludziom poletka czy ziemniaki, cokolwiek. Robił to na polach. Tam za Pedagogiczną wszędzie wkoło były pola. Tam, gdzie ulica Zatorska i zabudowa szeregowa po obu stronach, po lewo za tymi budynkami były już same pola. A teraz tam jest blokowisko.

Mieszkałam na Zakrzowie, na ulicy Pedagogicznej 13 lat. Pamiętam, że mój ojciec jedyny chyba tam w okolicy miał konia. Najpierw miał osiołka i jak jechał tym osiołkiem i miał taki

wóz na żelaznych kółkach, to wszystkie dzieci wylegały na siatkę i krzyczały „osiołek! osiołek!”, a ja pamiętam, że się strasznie wstydziłam, że mój ojciec na osiołku jedzie. To moje też takie wspomnienia, ale no niezbyt pozytywne – chociaż nie uważam teraz, żeby to było ujmą – ale w tamtych czasach to się wstydziłam. Oprócz mojego ojca zwierzęta, a dokładniej kozy, hodował pan woźny, który mieszkał w szkole. I te kozy były tam na boisku i jadły sobie trawkę.

W każdym razie tam, gdzie teraz jest ten dom, w którym się wychowałam, przy ulicy Pedagogicznej, z tyłu były duże ogrody. I jak ja na górze mieszkalam, to w oddali w stronę Polaru – między Polarem a boiskiem – był poligon wojskowy i widziałam bardzo dużo spadochroniarzy wyskakujących z samolotu. **Jak byłam dzieckiem i moja matka wybywała pracować i zostawaliśmy z siostrą same w domu zamknięte, to była dla nas jedyna rozrywka – pooglądać to, co za oknem.**

Opowiem też o wieży. Tam przy ulicy Okrętowej kiedyś był pan Bielawski, który miał szklarnie. I u tego pana, jak się wchodziło od strony Zatorskiej, naprzeciwko szkoły i się szło, to po prawej stronie była taka wielka, piękna kwadratowa wieża i miała takie wieżyczki porobione. W środku miała kręcone metalowe schody. I my tam żeśmy biegali w tej wieży, bo żona właściciela czy użytkownika tej wieży – pana Antczaka – była moją chrzestną i ja tam u nich często bywałam. Na dole pan Antczak miał konie, a na górze była słoma i siano. **My na tą wieżę żeśmy wchodzili, bo z niej widać było taką ładną panoramę Zakrzowa.** I jak tam ta wieża stała, to jeszcze były, ja nie wiem, jak to się nazywało – baraki czy koszary – i każdy miał jedną kuchnię i jeden pokój. I była to zabudowa szeregową – jak nieraz w PGR-ach. Tej wieży niestety nie ma<sup>6</sup>.

---

6 Wieża ciśnień, którą wspomina p. Wiesława, została rozebrana najprawdopodobniej w 1975 roku.

Wspomnę też o domu na rogu ulicy Pedagogicznej w rzędzie pani Polnej. Mieszkała tam pani krawcowa. Ja jako dziecko miałam zamiłowanie do szycia i do gotowania – i tak mi zostało – i ja do niej biegałam po szmatki, ścinki, takie zszycia i ona mi dawała, żebym mogła jakieś tam pierdółki robić. Nazwiska nie pamiętam niestety i nie wiem, czy ten dom dalej tam stoi. Z kolei naprzeciwko niego, po prawej stronie był ogrodnik. I uprawiali tam róże na sprzedaż.

Pamiętam, że tam gdzie jest dom kultury, chodziłam się uczyć tańczyć. Tam był pan, który uczył rewelacyjnie – Pan Marian Otwinowski. Niestety krótko tam chodziłam, bo wydaje mi się, że zajęcia były płatne, a moich rodziców nie było na to stać. Teraz jestem na emeryturze i kontynuuję moją pasję z dzieciństwa – w zespole emerytów tańczę tańce ludowe. Chociaż na starość sobie potańczę.

## **Pani Łucja**

Mój tato pracował w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Rozwoził towary z magazynów do sklepów i opiekował się końmi. Później poszedł do pracy w Polarze, gdzie pracował jako operator windy towarowej.

Ja ukończyłam studium techniczne i pracowałam prawie 40 lat w Telekomunikacji Polskiej. Obsługiwałam telex, który był urządzeniem do przesyłania wiadomości tekstowych na odległość. Wprowadzało się numer, aby nawiązać połączenie z innym zakładem, a następnie można było przysyłać tekst, który był drukowany na papierze. Zamiast dzwonić telefonem używaliśmy telexu do komunikacji, a wiadomości były drukowane, podobnie jak później działo się to w przypadku faksu.

## Pan Ludwik

Zaraz za naszym domem między boiskiem przez rzekę był taki mostek; wysoki, drewniany, przechodziło się na drugą stronę do basenu, na boisko sportowe, a za boiskiem były dwa takie stawy. Jak lód zamarzał w zimie, to cięli lód na bryły i zwozili do lodowni, która miała metr albo ponad metr wysokości. To był taki mur szeroki, wypełniony trocinami, który pozwalał zachować odpowiednią temperaturę. I ten lód przez całe lato był potrzebny do produkcji piwa, do schładzania.

A basen był piękny, były trampoliny, taka skocznia dla dzieci. Pamiętam, że woda do basenu przechodziła przez 3 filtry. Często urządzali jakieś zabawy, potańcówki. Zrobili podłogi z desek, trochę prowizorka to była, ale ludzie się zbierali i bawili.

W Pawłowicach jeszcze był basen, nad tym jeziorem. To nie było tak zrujnowane, były piękne zjeżdżalnie, pomosty w głąb tego jeziora. Tam był taki ruch, wszystko żyło tym basenem. Na tym jeziorze zimą na łyżwach jeździli.

Jeśli chodzi o pracę, to **mój ojciec pracował w papierni do momentu, aż nie została przeniesiona do Chojnowa, to był chyba 1952 r. Papiernia produkowała wtedy kartony do jajek, opakowania do papierosów, drukowali też różne rzeczy. Niewiele osób już w tej papierni pracowało, bo była w stanie likwidacji.**

Ja po ukończeniu szkoły podstawowej tu w Zakrzowie poszedłem do szkoły poligraficznej na Kościuszki. I po ukończeniu tej szkoły dostałem nakaz pracy jako drukarz w Bytomiu. Potem tu wróciłem i przyjęto mnie do pracy w kontroli w Zakładach Metalowych, pracowałem przy produkcji amunicji.

## Kościół

### Pani Zosia

Na początku społeczność Zakrzowa tworzyli przyjezdni z wielu okolic, np. z gór i tzw. Polski centralnej. Największą grupę stanowili repatrianci z Polski wschodniej. Wierni z Monasterzysk przywieźli obraz Matki Boskiej Bolesnej. Kopia tego obrazu znajduje się w kościele św. Jana Apostoła przy ulicy Królewskiej, oryginał w parafii w Bogdanowicach. Obrazy stacji drogi krzyżowej zostały przywiezione pojedynczo przez poszczególne rodziny. Na nabożeństwa i msze święte chodziło się najczęściej piechotą do kościoła na Psim Polu. Cmentarz także był na Psim Polu. Piękne konduktory pogrzebowe z krzyżem ze sztandarami przemieszczały się pieszo. Trumny umieszczano na wozach konnych wyłożonych świerkowymi gałązkami i sezonowymi kwiatami.

Rodzice na parterze mieli salę katechetyczną, która działała ponad 20 lat. Mieliśmy 3 pokoje, kuchnię i korytarz, a mama oddała na ten cel największy pokój. Mój dzienny pokój, w którym się uczyłam. Od salki dzieliły mnie tylko drzwi, na dodatek oszklone, więc nie mogłam się uczyć, a byłam już w liceum. Dopiero jak wszystkie te dzieci wyszły, to był spokój. Przecież one ciągle biegały, a było ich dużo, bo 3 klasy się schodziły. A jaki był bałagan czasami. Kiedy padał deszcz albo śnieg, to przecież wszystko zostawało na korytarzu.

Wykładowcami byli księża z Psiego Pola albo siostry zakonne. Jednym z księży był Ignacy Dec, teraz biskup świdnicki. Wspominał moich rodziców zawsze z wielkim szacunkiem, bo przecież oni na przerwach rozmawiali z nim w naszej kuchni.

Salka funkcjonowała do momentu, aż religia wróciła do szkoły. To był rok 1990 albo 1991. Została wtedy przeniesiona tam, gdzie była kiedyś przychodnia Formica. To był taki nasz pierwszy ko-

ściół, ale nie było pozwolenia na wybudowanie prawdziwego kościoła i ksiądz Marian Staneta, pierwszy proboszcz, wystarał się o ziemię. To było chyba pole pana Beckera. Ponieważ nie dostaliśmy pozwolenia na budowę kościoła, to został wybudowany kinoteatr. Ten balkon taki charakterystyczny był, prezbiterium było sceną i jeszcze do niedawna były tam zamontowane krzesła teatralne. Zrobiono to wszystko, żeby przechytrzyć prawo. Później kościół rozbudowano, wcześniej był dużo mniejszy. Przywieszono kopię obrazu z Monasterzysk, z kościoła Matki Bożej. Jak wspomniałam, oryginał znajduje się w Bogdanowicach i był taki okres, że stąd na odpust do Bogdanowic jechały aż 4 autokary wiernych.

Teraz łatwo być punktualnym, ale dawniej z zegarkami to różnie bywało – w jednym domu był zegarek, w innym nie. Dlatego przed poranną mszą świętą katecheta szedł i budził wszystkich. I tak zśliśmy całą grupą do kościoła i z powrotem, po tym śniegu piechotą na Psie Pole, jak jeszcze naszego kościoła nie było. To było zarazem hartowanie ducha i pobożność.

## **Transport**

### **Pani Maria**

Jak chodziłam na nauki do Pierwszej Komunii do kościoła na Psim Polu, to wszyscy zawsze chodziliśmy pieszo. Wtedy nie było autobusów, natomiast jeździło dużo pociągów, był spory ruch na Oleśnicę.

Jeśli chodzi o dojazd do Wrocławia, to trzeba było iść na Psie Pole, ale jak już jeździłam do szkoły na Kościuszki, to już był autobus z Zakrzowa. To były lata 50.

Pociągiem jeździłam głównie w stronę Trzebnicy, siostra męża mieszkała pod Trzebnicą. Wtedy na tej trasie jeździł parowóz,

wiem, że jeszcze w '86 roku jeździł. Na tej trasie jeździło sporo ludzi, np. te panie, które przywoziły ser czy śmietanę z tamtejszych gospodarstw, żeby móc je sprzedawać na dworcu w Zakrzowie.

### **Pani Danuta**

Nie pamiętam, ile linii jeździło w latach 70., ale to tam kilka tylko autobusów jeździło. Nie było jeszcze tego przejazdu [wiaduktu na Bora-Komorowskiego - przyp. red.]. No bo teraz to górą się jedzie. Wtedy tego wiaduktu nie było, tylko jechało się dołem i jak na przykład była kampania buraczana i do tej fabryki wieźli buraki, to nawet godzinę autobusy stały, bo akurat jechały te pociągi z burakami. Czy do pracy się jechało, czy z pracy... No niestety tak to było.

Jak jeszcze pracowałam w zakładach spirytusowych, to było coś strasznego. Jak dwoma autobusami trzeba było jechać, przed 4:00 rano wstać, żeby tam na 6:00 dojechać. Zimy były straszne, proszę cię, człowiek poodmrażany był, zziębnięty. I tam 2 lata pracowałam. W międzyczasie wyszłam za męża, bo wyszłam bardzo wcześnie za męża, jak skończyłam 18 lat. A jak skończyłam 20 lat, urodziłam dziecko i było już za daleko dla mnie dojeżdżać. Przeniosłam się wtedy tutaj, bardzo blisko, do Polaru.

### **Pani Zosia**

Dojazd do Kromera był utrudniony, ponieważ na trasie znajdowały się aż 4 przejazdy kolejowe: do Trzebnicy, do Polaru, na Psie Pole i do cukrowni, tam, gdzie teraz jest Korona. Na każdym przejeździe pociąg stał, czasem bardzo długo.

Przy przejeździe do cukrowni był taki charakterystyczny zapach. Niektórzy mówią, że śmierdziało strasznie od tych bura-

ków, ale dla mnie był to zapach, taki słodki. Może byłam przyzwyczajona, bo jak ojciec tu hodował zwierzęta i były konie do obróbki, to stał tam tak zwany silos na paszę. To właśnie ten słód, te buraki z cukrowni się przewoziło i taka kiszonka powstawała. Czyli to był zapach, że tak powiem, z mojego podwórka, ten słodki zapach buraków.

## **Pan Lech**

Jak tu zamieszkałem, na pewno jeździły autobusy 128 na tak zwany stary Zakrzów. Dopóki nie było Królewskiej, w nowej części osiedla nie było komunikacji. **Pierwotnie autobus miał dojeżdżać tylko do dzisiejszego pierwszego przystanku, gdzie jest parking spółdzielni, czyli dzisiejszy przystanek „Królewska”.** Zaczęli robić tam przelotkę, żeby zawracać, i nie wiem kto, ale dzisiaj jestem z tego bardzo zadowolony, zaczął robić raban i ostatecznie przedłużono linię autobusową do skrzyżowania Królewska–Zatorska. Tam już nawet przygotowali parking po prawej stronie, przy dzisiejszym sklepie z pieczywem. Do dzisiaj ślady można zobaczyć, bo miał być parking na 8-10 samochodów w dwóch rzędach. Tę środkową część zlikwidowano, płyty betonowe zalano asfaltem, tak że autobusy mają teraz pętlę.

Teść kupił nowego malucha, a nam odsprzedał tego używanego, Fiata 126p. Nie musiałem jeździć komunikacją zbiorową i muszę przyznać, że o ile dzisiaj często korzystam z komunikacji miejskiej, o tyle wtedy, jak się wprowadziłem, miałem roczne dziecko. Trzeba było to dziecko gdzieś oddać do żłobka na czas pracy, bo oboje z żoną pracowaliśmy. Pierwszy rok mieszkaliśmy blisko ZOO i to żona najczęściej odbierała dziecko. Następnie, najczęściej pieszo, jak pogoda pozwalała, wietrzyła przy okazji spaceru naszą córkę w wózku.

W 1983 roku, w styczniu, wprowadziliśmy się do naszego nowego domu. Jesienią 1984 urodziło się nasze drugie dziecko, więc



tym bardziej trzeba było mieć transport typu maluch. Nie było wtedy pasów w samochodzie, więc trochę inaczej wyglądało to jeżdżenie.

### **Pani Maria**

Do szkoły chodziłam w Zakrzowie, a do liceum jeździłam na Poniatowskiego. Później poszłam do 2-letniej szkoły pielęgniarskiej i pracowałam na Krakowskiej przy dzieciach. Z dojazdów do szkoły to pamiętam stanie na przejeździe na Psim Polu. Nie było wiaduktu, więc staliśmy i czekaliśmy na przejazd pociągu. Później była przesiadka na Kromera, żeby tramwajem dojechać na Poniatowskiego.

### **Stan wojenny**

#### **Pani Danuta**

Kilka dni po ogłoszeniu stanu wojennego ogłoszono strajk w Polarze i do zakładu wjechały czołgi. Drzwi naprawdę kopniakami otwierali, bo chcieli wszystkich spędzić w jedno miejsce, czyli gdzieś do szatni. Tymczasem właściwie wszyscy ludzie byli na mszy. Otoczyli nas na tej mszy, ludzie stali w bezruchu, trochę się baliśmy. Ale nikogo tam nie szarpali, stali spokojnie, msza się odbyła, księdza odwieźli. Potem wszystkich nas spisywali, grozili, że będą konsekwencje. W czasie stanu wojennego trzeba było mieć cały czas przy sobie przepustkę, bo jak kończyło się zmianę po 22:00, a wtedy była godzina policyjna, to mogli wtedy zaprowadzić na komisariat, a to był stan wojenny i to nie były żarty.

## Pan Lech

Mieszkałem wtedy jeszcze u teściów, przy ZOO. Wówczas po raz pierwszy usłyszeliśmy w radiu coś innego. Teściowa była akurat na zajęciach w Jeleniej Górze, teść na wycieczce na Węgrzech. Myśmy z żoną byli sami w domu, jeszcze bez dzieci. Nagle coś się dzieje. Telewizor nie działa, a właściwie potem zaczął działać, ale pokazywał się tylko „pan w mundurku”. W radiu grały tylko jakieś polonezy i mazurki. Niedługo później pojechałem na budowę. Musiałem zobaczyć, czy wszystko dobrze idzie. Tu pracowała firma z napisem „ZK” na plecach – Zakład Karny z Kleczkowskiej, fachowcy. Oni tutaj wykańczali mieszkania dla Spółdzielni Chemicznej, dla polarowców. **To było kilka dni po 13 grudnia, kiedy zaczęły się strajki robotnicze i wojsko wyprawiało załogi poza zakłady.**

Któregoś dnia wracałem Zatorską, skręciłem w Okulickiego przez tory i wjechałem na dzisiejszą ulicę Bora-Komorowskiego. Nagle z naprzeciwka wyjechały na mnie dwa czołgi. Jeden zatrzymał się na wysokości głównego budynku Polararu, obrócił o 90 stopni i wystawił lufę w kierunku budynku. Drugi dalej jechał na mnie. Ja w maluchu, a ten czołg taki wielki. To był jeden z niewielu przypadków, kiedy się po prostu przestraszyłem. Ręce dygotały mi ze zdenerwowania. Wycofałem się na parking przed serwisem polarowskim i myślę: „Muszę uciekać. Pojadę w drugą stronę, tylko, kurczę, gdzie dalej? W Zatorską? Tam jest ślepa uliczka, tam nie pojadę”. Pojechałem, jak my tu mówimy na Zakrzowie, do „Zadory”. Potem w prawo Odolanowską, czyli na Mirków, na trasę warszawską i stamtąd do centrum przez Psie Pole.

## Ogrodnictwo

### Pani Wiesława

Moja matka pracowała przy ulicy Zatorskiej u pana Henkelmana, który miał gospodarstwo ogrodnicze. Mieli bardzo dużo szklarni. Pana Henkelmana poznałam, bo jako dziecko często tam bywałam. Pamiętam, że mieli duży salon na dole. Na te czasy, jak porównam, to tam wszystko takie wytworne było, takie stylowe. Na środku salonu siedział chłopiec, chyba mój rówieśnik, i grał na fortepianie. I ja jako dziecko pracownika ogrodowego go podglądałam.

### Pani Magda i Pan Igor

Przebranzowiliśmy się z mężem i kupiliśmy pole między ulicą Zatorską a Motykówny, które było pozostałością po dawnym gospodarstwie ogrodniczym na Zakrzowie. Razem z polem musieliśmy kupić staw przy ul. Okrętowej. Na dodatek tam przy Okrętowej była wieża ciśnień, teraz za płotem leży olbrzymi ceglany blok z tej wieży ciśnień, którą wysadził poprzedni właściciel. Jego nie można rozłupać, bo to taka dobra niemiecka zaprawa i cegła była. Mniejsze kawałki wieży wciąż znajdują się w stawie i nie mam pomysłu, jak je wyciągnąć.

Przed wojną było to największe gospodarstwo ogrodnicze w okolicy, rozciągało się wzdłuż ówczesnej Zatorskiej, od ulicy Okrętowej do ulicy Siedzikówny. Na wysokości szkoły przy Zatorskiej zaczynały się szklarnie. Jak ja się sprowadziłam na Zakrzów, to jeszcze na początku lat 70. były te szklarnie, na takich wysokich ceglanych podmurówkach. Rzadko spotykane, aby szklarnie były tak wyniesione ponad poziom ziemi. Bardzo mnie to dziwiło, ja się z tym wcześniej nie spotkałam.

Poprzedni właściciel tych szklarni dzielił je na parcele i jak je

podzielił, to je sprzedawał jako działki budowlane. Tak powstały te budynki wzdłuż Zatorskiej. Właściciel dostał to gospodarstwo za darmo. Miał gospodarstwo na Białorusi, 2 hektary piachu i wymienił swoją ziemię na to gospodarstwo. Wtedy nikt nie dostawał szklarni za darmo, czytaliśmy w dokumentach, że on współpracował ze służbami. Ten właściciel nie pracował, tylko powoli rozbierał szklarnie, wysyłał części ze szklarni w różne miejsca, a potem wyprzedawał po kolei grunty. Z tym sprzedawaniem szklarni to było ciekawe, bo najpierw go wywłaszczyli, potem podzielono szklarnie na parcele, w międzyczasie odwołał się i odzyskał szklarnie. To jest dopiero historia.

Mieszkał w takim dużym domu przy kominie, w którym mieszkali poprzedni właściciele oraz pracownicy. Ten właściciel nie mógł akurat sprzedać tych budynków przy kominie, bo tam mieszkali ludzie, więc oddał to Skarbu Państwa. Była jeszcze chłodnia i warsztaty. Ze stawu wydobywano bryły lodu dla chłodni, bo przecież te kwiaty trzeba było gdzieś przechowywać. Zostały tylko warsztaty. Jeszcze u nas pracowała taka pracownica, której rodzice i ona w czasie wojny pracowali w tym gospodarstwie. Mieszkali tam, gdzie teraz są domy przy Masztowej, a wcześniej stały baraki. Tam było wejście, kuchnia i pokój i do nich ściągano ludzi do robót przymusowych.

Natomiast tam, gdzie jest komin, stał olbrzymi żeliwny kocioł, ogromny jak parowóz. Możliwe, że to było właśnie od parowozu. To gospodarstwo nazywało się Mailänder Schnittblumen Sacrau (w wolnym tłumaczeniu „Mediolańskie Kwiaty Cięte Zakrzów”) i oni się specjalizowali w hodowaniu lilaków i róż. Na Boże Narodzenie jechały te kwiaty do Berlina.

Więc my kupiliśmy resztówkę gospodarstwa między ul. Zatorską i Motykówny oraz to jezioro przy Okrętowej, które było przez długi czas problemem, bo sąsiedzi traktowali je jako wysypisko śmieci, ludzie łowili ryby, a złomiarze rozbierali płot

na złom. Jeszcze zanim mieliśmy to jeziorko, to obok niego był warsztat samochodowy i te wszystkie smary i płyny trafiały do jeziorka. Jak on się wyniósł, to dopiero ten staw odżył i zarósł jak w tropikach. Na temat tego stawu krążyło wiele legend, między innymi taka, że na dnie leży zatopiony czołg<sup>7</sup>.

Wracając do tej resztówki, to jak ją kupiliśmy, to też zakupiliśmy taki mały ciągniczek. Poprzedni właściciel musiał zgodnie z prawem raz w roku zorać ziemię, ale robił to zawsze w jedną stronę i tam w środku pola powstał lej, a ten ciągnik się tam wywrócił. Rósł tam bardzo wysoki perz, bo to bardzo urodzajna ziemia. Podobno ziemia została sprowadzona przed wojną z Ukrainy.

## Niemcy na Zakrzowie

### Pani Marysia

Jak myśmy przyszli mieszkać do tego gospodarstwa, to jeszcze wtedy byli tam Niemcy. Kiedy szłam do komunii, to właśnie szłam z tego domu i na samej górze mieszkali Niemcy. Tę rodzinę później wywieźli. W każdym razie dogadywaliśmy się z nimi. Jak wróciłam do domu po komunii, to dali mi nawet święty obrazek i sukienkę. Swoją drogą, byłam pierwszym powojennym rocznikiem, który miał komunię na Psim Polu. To był 1946 rok.

---

7 Inną legendę z czasów swojego dzieciństwa pamięta Adrian Bukowski: Przy ul. Stoczniowej stał budynek, teraz tam jest osiedle Nova Stoczniowa. Ten domek, od kiedy pamiętam, stał pusty. Krążyła wśród nas, dzieciaków legenda, że domek należał do młodego małżeństwa, które podczas swojego miesiąca miodowego utonęło w stawie za opuszczonym budynkiem. Od tego czasu budynek i jeziorko były nawiedzone, a w nocy przy pełni księżyca z jeziorka wychodził w białej sukni duch kobiety. Raz byliśmy w tym domku z kolegami i bardzo się wystraszyliśmy bezdomnego. Więcej się tam nie zapuszczaliśmy.



Komunia na Psim Polu w 1946 r. Prywatne archiwum Pani Marii

**Generalnie to po wojnie było na Zakrzowie sporo Niemców. Ale tak jak nas tu przywieziono, tak później ich wywozili.** Z reguły zostawiali swój dobytek. To, co mogli wziąć ze sobą, to wzięli, ale mebli czy innych rzeczy nie zabierali i później się to przejmowało.

### **Pani Magda i Pan Igor**

Pewnego dnia nasz przyjaciel przyjechał z jedną panią. Okazało się, że jest córką niemieckich właścicieli tego ogrodnictwa. I ona nam opowiada, że skończyła w Berlinie polonistykę. Doskonale po polsku mówiła, bo oni dopiero w 1957 roku wyjechali z rodziną z Wrocławia.

Dwóch braci prowadziło to ogrodnictwo. Jej ojciec był inwalidą wojennym, utykał na nogę, nie wzięli go do wojska w czasie II wojny światowej, może też ze względu na wiek. Oni uważali, że skoro nie brali udziału w wojnie, to im nic nie grozi, ale jak wkroczyli Rosjanie, no to ich od razu aresztowali i chcieli

ich zabić. Na szczęście ich pracownicy z województwa poznańskiego wstawili się za nimi. Kiedy władza okrzepła, to go zesłali do kamieniołomu do pracy, a ona z mamą zostały wysiedlone z Zakrzowa i mieszkały w barakach po dawnym obozie na Sołtysowicach.

Przyjechała tu z Berlina, bo chciała zobaczyć Zakrzów. Wzięła taksówkę, jedzie ulicą Zatorską i nie widzi szklarni. Powiedziała to temu taksówkarzowi i on wpadł na pomysł, że może jej chodziło o ogrodnictwo na Marianowie. Pojechali tam, szklarni nie znaleźli. Ale akurat gospodarstwo prowadził tam nasz przyjaciel i on ją do nas przyprowadził.

Kiedy trafili na Stoczniową, to okazało się, że ojciec ma 93 lata i ją wysłał, aby zrobiła zdjęcia, jak to teraz wszystko wygląda. Ale my ją przekonaliśmy, by zrobiła zdjęcia tylko naszego sadu brzoskwiniowego i by mu powiedziała, że dalej się tu uprawia kwiaty. Żeby nie umarł z żalu, że tu już nie ma szklarni. **Jeszcze jej róże zapakowałam dla ojca, aby mu pokazała, że tu się takie róże uprawia.** Ona pojechała, adresu nie wzięliśmy i kontakt się urwał.

## **Pani Maria**

Jeśli chodzi o tych Niemców, co zostali wyrzuceni z Wrocławia, to oni później przyjeżdżali, zatrzymywali się, robili zdjęcia, czasami wyzywali. Raz ojciec zaprosił takich przyjezdnych na podwórko, żeby wszystko zobaczyli i tak wyszło, że się zakolegowali. Pierwszy perfum moja mama dostała właśnie od nich, pierwszą lalkę Barbie moje dzieci dostały od nich, szkła też tutaj przywozili. Jak tu później przyjeżdżali, to nie spali w hotelu, tylko u nas.

Ten Niemiec wspominał, że na wojnę też nie poszedł, jak mój ojciec. Poza tym opowiadał, że jego dzieci nie chcą już tutaj przyjeżdżać, że ich nie interesuje ta historia. Lubiłam, jak

on opowiadał. On był też w jakiś sposób skrzywdzony tak jak mój ojciec, ponieważ wyrzucili go z Wrocławia. Mieszkał tutaj z rodzicami. Kiedy wyjechali, tego nie wiem, a mojego ojca w czasie wojny też wywieźli Bóg wie gdzie. Mojego ojca wzięli do obozu i tam zginął, w Chełmnie. Więc mogli mieć urazy do siebie, a się kolegowali.

**Ten Niemiec opowiadał, że jego życie koncentrowało się pod jabłonką. Odpowiedziałam, że moje też i to jest również moja jabłonka. Później na święta dostaliśmy kartkę, w której on napisał, że ciągle wspomina „moją i Pani Marii’ jabłonkę. To było coś, czego nigdy nie zapomnę.**

Opowiadał coś o papierni, chyba jego ojciec tam pracował. Strasznie lubił ten swój stary dom, bo każdy szczegół go interesował.

## Poczta

Zdjęcie z jesieni 1946 roku przedstawiające pierwszych powojennych pracowników poczty, przed pierwszym urzędem pocztowym na Zakrzowie, w samym środku pierwsza naczelniczka urzędu Pani Olga Samborska.





Pierwszym listonoszem dla Zakrzowa był Pan Franciszek Pawlak, a sam urząd podlegał pod Oleśnicę. Z tego samego urzędu pocztę roznosił Pan Piotr Mrozowicz dla Pawłowic. W 1951 roku przypisano ją do Wrocławia, a w 1952 roku przeniesiono pocztę na ulicę Księżycową 1.



Zdjęcie przedstawia od lewej listonosza, Pana Piotra Mrozowicza i męża Pani naczelnik Pana Jana Samborskiego.

## **Powódź – nowi mieszkańcy**

### **Przemek**

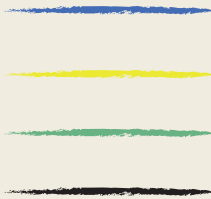
Jak dostaliśmy mieszkanie tutaj na osiedlu, to był rok 1999. Przyjechaliśmy z rodziną zobaczyć to mieszkanie i wtedy jeszcze nie zdecydowaliśmy, czy je weźmiemy. Ja pomyślałem sobie wtedy, że jestem na końcu świata, zwłaszcza, że całe dotychcza-

sowe życie mieszkałem na wrocławskim Trójkącie, więc to było centrum miasta. Do rynku miałem 10 minut pieszo, a teraz mam 25 minut autobusem. I to była dla mnie wtedy masakra. **Dostaliśmy propozycję mieszkania na Zakrzowie, ponieważ w 1997 roku nasze mieszkanie zostało zalane przez powódź.** Zamieszkaliśmy w czerwonych blokach między ul. Kasztelańską a Wilanowską. Były to bloki zbudowane specjalnie dla powodzian. Mieszkania były puste, był tylko biały montaż, czyli łazienka i umywalka. Mieszkania dwu-, trzypokojowe, a na samej górze piętrowe.

Doceniłem walory Zakrzowa po jakimś czasie. Jest tu spokojniej i bezpieczniej niż w centrum.

\*Ortografia w niniejszej Kronice jest zgodna z „Zasadami pisowni i interpunkcji polskiej” ogłoszonymi przez Radę Języka Polskiego przy Prezydium PAN 10 maja 2024 r.





Projekt realizowany  
we współpracy z Mikrograntami



Wrocław  
miasto spotkań

Partner programu  
Mikrogranty:



Partnerzy:

